Nr. 93. Kraków, środa 4 lipca 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 3 lipca.

Zamordowanie ambasadora niemieckiego.

Na wiadomość o zamordowaniu ambasadora niemieckiego cesarz Wilhelm wstrzymał swój zamierzony wyjazd, a z Berlina dochodzą wieści o dramatycznem napięciu, ogarniającem miasto. Zwracano bowiem uwagę na pilność cesarza, z jaką śledził ostatnie wypadki chińskie; liczne odznaczenia orderowe dla żołnierzy, walczących z Chińczykami, świadczą aż nadto o usposobieniu wojennem cesarza. Wzór „bohaterskiego“ dziadka Wilhelma I, za którego panowania krew pruska lała się obficie na polach walki w Danii, Austryi i Francyi widnieje wciąż przed oczyma łakomego na sławę wojenną wnuka. Wystarczy więc dziś jada sposobność, aby „honor“ Niemiec wywołał bój krwawy, który zapalony naprzód w Chinach, rozszerzyć się łacno może na całą Europę.

Takim faktem jest zamordowanie ambasadora niemieckiego przez Chińczyków. Nie ulega wątpliwości, iż cesarz Wilhelm II uczyni z tego „powód wojny“ casus belli, a wtedy niewyczerpana możliwość staré zawiśnie nad ludami Europy. Wypadki ostatnie w Chinach są to więc bardzo dla pokoju złowróżbne znaki.

Na razie jednak wojna chociaż formalnie nie wypowiedziana wre faktycznie w Chinach.

Chińczycy wyparli admirała angielskiego Seymoura z jego armią wśród wielkich strat z pod Pekinu, a między poległymi w walce są i austryaccy żołnierze!

Wieść zaś o mobilizacyi armii rosyjskiej, jak donoszą nam ze stron dobrze powiadomionych, jest zupełnie prawdziwą.

Moskale więc liczą się ze wszystkiemi możliwościami wojny nietylko w Chinach. Mobilizacya uwzględnia także Królestwo, ów teren przyszłej wojny z Rosyą w Europie.

Konfiskaty krakowskie.

Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany. Jest to dziewiętnasta konfiskata, jaka spada na codzienny „Naprzód“. Zostały tym razem skonfiskowane uwagi o stanowisku, jakie organ hr. Pinińskiego „Gazeta Narodowa“ zajęła wobec stanu wyjątkowego w — Bułgaryi. W rocznicę stanu wyjątkowego, który hr. Piniński zaprowadził w Galicyi, stanowcze to potępienie stanów wyjątkowych w jego właśnie organie musiało u nas wywołać pewne zdziwienie, któremu właśnie daliśmy wyraz w skonfiskowanych ustępach. Dalej skonfiskowano nam dwa ustępy z listu z pod Zaleszczyk, oświetlającego postępowanie obszarnika z chłopami; tu skonfiskowano opis faktów.

Wczoraj również skonfiskowano numer 7 „Latarni“, zawierający dwa artykuły: „Walka o słońce“ i mowę księdza Goehrego p. t. „Dlaczego stałem się socyalnym demokratą?“ Redakcya „Latarni“, chcąc się zabezpieczyć przed konfiskatą, posłała odbitkę pierwszego z tych artykułów do prokuratoryi już dawno, jeszcze podczas sesyi parlamentarnej. Wtenczas Doliński artykułu tego nie skonfiskował. Na nic się to jednak zdało. Teraz niema parlamentu. Teraz prokurator skonfiskował jeden ustęp z tego samego artykułu, którego podczas obrad parlamentu nie skonfiskował. Drugi artykuł, mowa księdza Goehrego, drukowany był we wszystkich pismach socyalistycznych Nie-

---

Dom kalek.

Fragment sceniczny w jednym akcie.

5)

Napisał **Adolf Clarus**.

(Wchodzą: profesor Sownicki i hrabina Oskierko. On siwy, niski staruszek w fasonie „Fliegende Blätter“, ruchy bardzo ruchliwe, ruchy drobne, pod pachą kilkanaście broszur. Hrabina Oskierko, angielska skromna suknia bez sznurówki, rysy pospolite prawie ordynarne, dystynkcya, przesadna, obrażająca grzeczność w stosunku do innych pań, née de Rypalska z Zalesia).

(Mężczyźni wstają, nabożna chwila ciszy, kłócona szelestem jedwabnych poszewek i spodnic).

Radomska (prezentuje). Doktorowa Krzyżakowa — hrabina Oskierko (ukłony).

Hr. Oskierko (witając się z Tarczyńską). Ach jakże się serde znie cieszę, widząc panią, a i córkę, a ach, już przecież dorosła pani córka, czy nie tak.

Tarczyńska (jowializując). A Ziutek już wyrósł do sufitu, lansuje ją teraz wszędzie, bo trzeba jej prędko szukać męża.

Hr. Oskierko (śmiejąc się łaskawie). Tak? O nie trudno będzie zdaje mi się. Czyż nie?

Radomska (przedstawiając hrabinie). Pan Grabski, pan Rösseler, pan Mączewski, profesor Sownicki. Proszę państwa siadać...

(Hałaśliwe a dyskretne siadanie, panie wytężają całą inteligencyę, aby ominąć kanapkę, siadają na wątłych krzesełkach, Rösseler huśta się dalej, panna Ziuta idzie w kąt za fortepian).

Sownicki (rozdając wszystkim broszurę). Pozwólcież państwo, że was tu tego obdarują tem skromnem, ale poczciwem pismem.

(Ogólne zakłopotanie).

Radomska (czytając tytuł). Nędza fizyczna i moralna. Myśli społeczne Andrzeja Głębockiego. (Przerzucanie kartek i spoglądanie na siebie).

Sownicki (onieśmielony cokolwiek). A teraz tu tego czuję się w bardzo, bardzo miłym obowiązku serdecznie państwu podziękować za dotychczasowe trudy i znoje tu tego, jakie ponieśliście panie, pomagając mi w zrealizowaniu mych planów, przejęci głęboko zacną myślą służby dla swego społeczeństwa...

(Wszyscy poprawiają się na siedzeniach, ktoś krząka, Krzyżakowa wodzi krytycznem okiem po sukni hr. Oskierko, ta szepta coś ironicznie, uśmiechnięta, nachylona do Mączewskiego, Rösseler przybiera w fotelu pozycyę nadzwyczaj skomplikowaną,

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

miec i Austryi, w „Arbeiter-Zeitung“, w „Vorwärts“, nawet w „Naprzodzie“, w „Równości“, w całej masie prowincyonalnych pism socyalistycznych, w niesocyalistycznym tygodniku literackim „Zukunft“. Nigdzie nie uległ konfiskacie. Ale krakowski prokurator skonfiskował w „Latarni“ prawie połowę tej słynnej mowy, która całą prasę obiegła bez przeszkód. I to skonfiskował ustęp, zawierający myśli, powtarzane tysiąckrotnie na każdem zgromadzeniu socyalistycznem, w każdem piśmie socyalistycznem, myśli, które nawet w burżuazyjnych poglądach zdobyły sobie prawo obywatelstwa, uznane przez nowoczesną naukę, a wyrażone tu w formie poważnej i umiarkowanej.

Ale cóż to wszystko może obchodzić krakowskiego prokuratora? On ma prawo konfiskować, co się jemu nie podoba, i robi też z tego prawa jak najrozleglejszy użytek. Np. pierwszego numeru „Latarni“, którego trzy nakłady przeszły cenzurę Dolińskiego, czwarty niezmieniony nakład — Doliński skonfiskował. A Morelowski tę konfiskatę zatwierdził i — umotywował...

Również manifest austryackich posłów socyalno-demokratycznych, którego ani w wiedeńskiej „Arbeiter Ztg“, ani w praskiem „Prawie Lidu“, ani w kilkudziesięciu prowincyonalnych pismach socyalistycznych nie skonfiskowano — Doliński w „Naprzodzie“ skonfiskował! A i tę konfiskatę Morelowski zatwierdził i również ją umotywował.. Dopatrzył się mianowicie w manifeście posłów socyalno-demokratycznych, wskazującym środki wyprowadzenia państwa austryackiego z zamętu i uratowania go od upadku — „zbrodni zaburzenia spokoju publicznego“.... — Aż zbrodni! Dziwna rzecz, że zresztą żaden sąd w całej Austryi nigdzie nie przyszedł do przekonania, jakoby posłowie socyalno demokratyczni dopuścili się swym manifestem zbrodni. Ale jeżeli Doliński ma przez Morelowskiego potwierdzone czarne na białem, że popełnili oni zbrodnię, to możeby ich raczył ścigać sądownie? Wszak to jest jego obowiązkiem ścigać zbrodniarzy!

W orzeczeniu sądowem przyznaje Morelowski, że „nie wszystkie ustępy wyż wymienionego artykułu zawierają znamiona wyż naprowadzonych czynów karygodnych.“ Mimo to zatwierdza konfiskatę całego manifestu, a motywuje to w ten sposób, że ustępy, nie zawierające nic karygodnego stanowią założenie ustępów inkryminowanych.

Tak wyglądają krakowskie konfiskaty. Przytoczone fakta nie potrzebną komentarzy, mówią same za siebie

Podamy tylko jeszcze jeden fakt dla dopełnienia obrazu.

Pewien kolporter sprzedający „Czas“ i „Naprzód“ został przytrzymany przez pewnego ajenta policyjnego, który mu odebrał egzemplarze nieskonfiskowanego „Naprzodu“, a zostawił egzemplarze „Czasu“. Kolportaż jest w Austryi wzbroniona dla wszystkich pism drukowych.

Niech sobie łaskawy czytelnik zestawi wszystkie powyższe fakta — a resztę sam sobie dośpiewać zdoła.

Młodzież i szkoła.

II.

Młodzież powinna wierzyć w swe posłannictwo*) ideały nie mają być dla niej pustymi frazesami, lecz płonąć winien żar w duszach młodzieży do wcielenia natchnień w twarde i oporne życie. Lecz jak to stać się może, gdy system szkolny przytłumia szlachetne porywy, gdy ci kapłani, prowadzący młode umysły nie mają ani miłości ani wiary, gdy ucząc wykonują zupełnie im obojętne nieraz rzemiosło. A jak rzadkie są wypadki, że nauczyciel, profesor kocha zawód swój i młode umysły... jak rzadkie! Młodzież widzi na każdym kroku jaskrawy obraz kłamstwa i obłudy.

Nikt nie rodzi się z wyziębłem sercem i nie zdoła nikt od razu zagasić porywów wyobraźni i zapału w młodej piersi.

Na to wymyślono środek inny, „szablon“ wyrafinowany — program dla nauczyciela i każdą indywidualność, choćby najpotężniejszą, traktuje się w szkołach wedle szablonu.

Każdy prawie, który przebył piekło szkół średnich i nie zmarniał do rzędu „ludzkiego automatu“, pamięta, jakie to walki duchowe przebywa nieraz młoda głowa, gorące serce bez porady, bez zrozumienia ze strony tak zwanego „pedagoga“, drżącego nieustannie przed inspektorami, dyrektorami, katechetami i najwyższą Radą szkolną.

Wtłacza się n. p. w umysł młody najdziwaczniejsze konstrukcye, chłopak bębni na pamięć dogmaty w szkole niższej; wykuwa na pamięć dowody, chodzi do spowiedzi, na egzorty, rekolekcye — nie daje się natomiast młodzieży wychowania prawdziwie etycznego. Sami katecheci stwierdzili to na swoim wiecu.

Istna komedya! — Dokoła świat kipi życiem, budzi się krytycyzm i w wieku, w którym serce gorąco bić winno dla wszystkiego, co wielkie, szlachetne, dobre, chłopak poznaje,

*) Obacz artykuł w nr. 87 z dnia 28 czerwca 1900 r.

Grabski słucha, panna Tarczyńska słucha, lokaj wnosi herbatę).

Sownicki (do lokaja podającego herbatę). Dziękuję, całuję rączki tu tedy panie pomoc dla cierpiącej ludzkości jest jednym z pierwszych naszych obowiązków moralnych i jedną z najszlachetniejszych misyi naszych piękne panie, nieprawdaż?

Krzyżakowa (z westchnieniem głębokiem). O tak. (Inni potakują).

Sownicki. Przed rokiem wpadła mi wręce broszura, którą obecnie pieścicie w waszych rączkach, pod tytułem: „Nędza fizyczna i moralna“, praca jednego z najznakomitszych naszych pisarzy i mężów Andrzeja Głębockiego. Broszura ta wzruszyła mnie głęboko, w szczególności zaś bardzo zajmujący rozdział o kalekach wszelkiego rodzaju, tu tego ślepych, głuchoniemych, obłąkanych. Powiedziałem sobie, że trzeba tu tego nieść pomoc tym biedakom, trzeba, aby mieli dach nad głową, łyżkę strawy gorącej i jaką taką pościel zamiast barłogu... no nie?

(Dyskretne oznaki znudzenia, wszyscy biorą z ochotą pączki z tacy).

Sownicki. ...Trzeba jednem słowem wybudować dom, tam tu tego podnieść ich moralnie i pomóc im fizycznie. Zwróciłem się tedy do ludzi zacnych i znanych z tego, że łożą hojnie na ofiarność publiczną. Sam złożyłem skromną i na jaką stać mnie było kwotę 500 złr...

(Lokaj szelma wywraca stolik, panna Ziuta patrzy w profesora, jak w tęczę).

Sownicki. Mąż jednej z pań, a nasz poseł hr. Oskierko dodał drugie tyle, kilkanaście osób po 100, 200, 500... Powoli tu tego płynęły składki (Rösseler „szarżuje w nonszalancyi“ i czyści ostentacyjnie paznokcie), tak że zacząłem już powątpiewać w to, czy mój plan tu tego rychło da się w życie wprowadzić, kiedy w ręce moje złożono magnacki hojny dar 1000 złr. Ofiarodawcą był pan tu tego znany Lewisohn.

Tarczyńska (twardo i rzucając rękawicę). Ten żyd bankier?

Sownicki (jowialnie). A tak, ten zacne żydzie szczerze zajął się moją instytucyą i wprowadzeniem mego projektu z sfery marzeń w stan rzeczywisty. Tak więc tu tego rozporządzamy już dość znacznym kapitałem, z którym będzie można zacząć budowę domu, a pan Lewisohn poddał też kapitalną myśl urządzenia tu tego balu na dochód tych nieszczęśliwych w bieżącym karnawale. Tu tedy brak mi doświadczenia (uśmiecha się), więc prosiłem jego panią i panią hrabinę i was łaskawe panie. (Hr. Oskierko rozpływa się w słodkim uśmiechu). Dzienniki mnie poparły, zacne panie z zapałem wzięłyście się do otarcia łez biednym kalekom (wzruszony). I tu tego dzięki wam, które macie ładne kucharki i piękne mieszkania, to jest dobre kucharki chciałem tu tego powiedzieć, cieszycie się zdrowiem (zaciera ciągle ręce, wesoły), przyświecacie cnotami i przymiotami wpłynie nowy fundusz dla tych, którzy cierpią na ciele i duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że kłamią i oszukują wszyscy, że co innego czynią, co innego mówią!!

„Masz się uczyć tylko“ — powiadają mu — „nic cię poza szkołą obchodzić nie powinno, pamiętaj o żłobie i sianie.“

Taką metodą dojrzewa pokolenie inteligencyi.

Władcy chcą mieć spokój, nie lubią zmian — młodzież powinna pamiętać o karyerze i tylko o sobie.

„Niech każdy sam o sobie myśli, a wszystkim dobrze będzie“ — oto esencya ich rozumu i ideału życiowego i najwyższa mądrość życia. Za tą tendencyą idą wszelkie zakazy zajmywania się życiem społecznem; kary za łączność ze stowarzyszeniami postępowemi — nagrody denuncyacyi itd., itd., wszystko, czem przesycone jest życie w tych wielkich kasarniach, nazwanych szkołami średniemi.

I nie jest-że to cyniczną obłudą, gdy schodzą się ci opiekunowie oświaty i publicznie biadają nad tą młodzieżą — że apatyczna, zimna, niereligijna i t. p., myśli tylko o karyerze. Czyż w nikim nie zakipi oburzenie na tego rodzaju praktyki?

Wszak już sama młodzież dziś poczyna rozumieć i widzi jasno, jakich im to przewodników dają i jak im umysły wypaczyć pragną. Zwołuje wiece i żąda zmiany!

Wychowanie wedle esencyonalnej zalety:

Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać wozu,
Aby nie zbladniał pod wroga obuchem,
Ani się spłonił na widok powrozu

już i tym skazanym na nie „młodym“ zbrzydło.

I gdyby nie ten wielki ruch przyszłościowy, gdyby nie robotnik, nie socyalista polski, miałaby inteligencya galicyjska cały zastęp młodzieży, jakiej sobie życzą sprzymierzeńcy pod znakiem reakcyi.

Pod sztandarem naszym może serce młode bić całą pełnią, może kochać wszystko, co wielkie i sprawiedliwe, może kochać naród i kraj — i nie potrzebuje wstydzić się swych porywów szlachetnych. Może pierś młoda walczyć i ginąć lub zwyciężać i przeżyć życie — warte życia.

Ale młodzieży, która tak czuje, tak pragnie, tak kocha to, co godne kochania — mało — zastraszająco mało. Cudowny wiek młodości, pełny szlachetnego współczucia dla cierpień i krzywd i nędzy nie stwarza u nas zastępu dzielnych synów ojczyzny.

Z góry płynie przykład życia w uciechach kapitalistycznego świata, płynie cynizm — demoralizacya i niewiara.

Ten lud walczący o światło i wolność jest im obcy. — Tak zjawiają się więc przeżyci — dekadenci, mistycy itp. młodzi ludzie, którym świat piękny i żywy nie wystarcza, bo oni chcą czegoś nowego... coś niepochwytnego... bo oni są „nadludźmi“. Kipiące życie, walka, wspaniały obraz boju za prawdę to dla nich za gminne; bo o wiele wygodniej jest „założyć ręce i śnić o zielonych różach i rozemdlonych kameliach“! Niezrozumiane dusze! Pasożyty — pod maską niby to malkontentów i rozczarowanych życiem- — A jeszcze gorsi są ci, którzy nawet nie są niezadowoleni. — Za młodu stracili „godność ludzką“ — żyją wedle wyższego nakazu, nikczemnieją wedle przykładu i działają pod przyjacielską opieką tych, od których dziś zależy „żłób i siano“. Jacy to będą obywatele, jacy patryoci, jacy dygnitarze?

Mieliśmy i mamy ich obficie w naszem życiu codziennem i świątecznem.

Ale prawa rozwoju społecznego nie troszczą się zupełnie o te usiłowania choćby najliczniejszych przeżytków cywilizacyi i potomków typowej burżuazyi, chcącej panować przemocą nad ludem.

Młodzież, akademicy muszą pomyśleć nad tem, co ich czeka, jaką będzie ich dola życiowa.

Wprawdzie leży w interesie kapitalizmu utrzymanie wszystkich sił inteligentnych jak najdalej od robotnika, utrzymanie jak najdalej młodzieży; lecz przychodzi to coraz trudniej.

Wszędzie powstaje „proletaryat inteligencyi“, nie mogący sprzedać swych sił umysłowych, stokroć nędzniejszy od proletaryatu robotniczego, bo z większemi wymaganiami życiowemi.

Przykładów chyba nie trzeba — na najnędzniejsze posady zgłaszają się petenci setkami; przemysłu nie ma, więc „inteligent“ idzie przeważnie do urzędu, a nie ma chyba biurokracyi bardziej „potulnej“ wobec wszystkich życzeń „z góry“, jak galicyjska. — Jaka szkoła taka młodzież, a potem tacy obywatele. I aż przykro słuchać nieraz deklamacyi patryotycznych — tych moralnych nędzarzy. — W handelku gdzieś lub między swymi będzie „radykałem“, powie nawet — „i ja jestem socyalistą“, a za chwilę zegnie się w kabłąk na widok „wyższego rangą“ i gotów odprzysiądz wszystko i głosować nawet na „durnego Augusta“, jako na swego posła.

Nie złudzą nas także panowie demokraci, wielcy patryoci, — którzy potrafią patrzeć spokojnie, gdy młodą generacyę przemieniają w „helotów“, gdy trują duszę młodzieży naszej i nie zagrzeje nas ich okrzyk wojenny — w czterech ścianach.

Nie będziecie mogli niedługo już nawet łudzić waszych synów. — My i nasza młodzież — wyrosła w walkach na gorzkim chlebie paryasów — to przyszłość narodu — u nas z tej młodzieży idą mężowie pełni hartu i poświęcenia, wznosząc błotem i tchórzostwem splamiony sztandar wolnej, niepodległej Polski.

Polska ta należeć będzie do ludu, lud polski ją wywalczy z tą młodzieżą ze spiżowym charakterem, która czuje, że „wiedzieć, co jest sprawiedliwe i dobre, a nie wykonywać, jest nikczemnem tchórzostwem“.

Do tej młodzieży wołamy: „Przyszłość jest pełna jasności, idźcie ku niej, pracujcie i zbliżajcie ją, — kochajcie.

Wcielajcie tę przyszłość radosną w teraźniejszość, a życie Wasze o tyle będzie bogatsze i pełniejsze, o ile zdołacie zapełnić je przyszłością“.

W. T.

Listy z za kordonu.

VIII.

(Patryoci).

Warszawa, 29 czerwca.

Tam, gdzie wszelka czynność, zmierzająca do rozbudzenia lub utrwalenia polskości, jest surowo prześladowana, każda jednostka, kraj miłująca znajduje otwarte pole dla działalności nielegalnej. Nie potrzeba posiadać żadnych skrystalizowanych poglądów polityczno-społecznych, nie potrzeba być zdeklarowanym zwolennikiem tego albo owego programu, ażeby rozumieć, że kiedy rząd wypędza język polski ze szkół, kiedy tamuje oświatę ludu, kiedy zakazuje znaczną część literatury ojczystej, że społeczeństwo ma obowiązek za wszelką cenę zapobiedz rezultatom takiego systemu.

Wskutek tego widzimy, że u nas działalnością z punktu widzenia rządu „nielegalną“, działalnością „patryotyczną“ zajmują się jednostki i całe grupy dające się zaliczyć do ugodowców. I ugodowcy uczą własne i obce dzieci języka, historyi i literatury polskiej, i ugodowcy przy sposobności rozdają chłopom ocenzurowane wydawnictwa popularne (to się u nas poczytuje za zbrodnię!), i ugodowcy czytają pisma i dzieła zakazane, sprowadzają je nielegalnie i nawet wydają.

Są to objawy elementarnego „patryotyzmu“, patryotyzmu odruchowego, godzącego się zupełnie z polityką ugodową, traktowaną jako jeden ze sposobów ulżenia krajowi, przytłoczonemu w bezmiernym ucisku. Patryotyzm to nieświadomy ostatecznych celów systemu rządowego, oponujący jedynie przeciwko najbliższym jego skutkom i wyznawcami takiego patryotyzmu są ostatecznie wszyscy mówiący po polsku, bo działają wbrew pragnieniom rządu, usiłującego zasymilować całkowicie dzielnice polskie z rdzenną Wielkorosyą.

Nie wahałbym się powiedzieć, że ten elementarny, odruchowy patryotyzm jest cechą znamienną, właściwą całej naszej inteligencyi, tylko że część jej okrasza go frazeologią ugodową, część zaś frazeologią opozycyjną. Ale u ogółu (abstrahując od przywódców danego obozu) i ugodowość i opozycyjność posiada bardzo zmienny i chwiejny charakter. Dlatego też bardzo często, mając do czynienia z inteligentem naszym, bardzo trudno określić, czy jest on ugodowcem, czy opozycyonistą, bo i ugodowiec często wymyśla na rząd i na Moskali, i opozycyonista nieraz wyczekuje łask od rządu.

Wskutek takiego nastroju ogólnego wskutek tej wielkiej naiwności politycznej

która jest stałą cechą większości naszych inteligentów, bardzo częste są wahania się znacznych grup społeczeństwa naszego od ugodowości do opozycyjności i odwrotnie. Dość jakiegoś jednego faktu, jednego rozporządzenia rządowego, ażeby ludzie zasadniczo zmienili swe przekonania i dawali się prowadzić na pasku kierownikom ugodowego lub patryotycznego obozu.

Wobec tego zrozumiałem jest, że nie może być mowy o żadnem silnie zorganizowanem, skonsolidowanem i karnem stronnictwie wśród naszej inteligencyi. Jeszcze ugodowcy mogą stale liczyć na pewną część inteligencyi, związaną materyalnie z interesami właścicieli ziemskich i wielkich przemysłowców, ale narodowi demokraci w żadnym razie. Niedawny to przecież fakt, że kiedy akcya ugodowa dosięgła swego punktu kulminacyjnego, podczas przyjazdu cara Mikołaja II do Warszawy, menerzy narodowo-demokratyczni zostali najzupełniej osamotnieni, bo ich „masy“ poszły za ugodowcami. Naiwność polityczna wzięła górę i instynkta ugodowe zwyciężyły.

Ta naiwność polityczna, te instynkta ugodowe, tak są silne u „mas“ patryotycznej inteligencyi, że niezbyt dawno oficyalny organ naszych narodowców upominał „zwolenników programu narodowo-demokratycznego“, ażeby ci nie brali udziału w pracach kuratoryów trzeźwości i t. p. przedsięwzięciach rządu.

Z jakichże sfer rekrutują się owi „zwolennicy programu narodowo-demokratycznego?“ Przedewszystkiem dużo tu młodzieży uniwersyteckiej, wrogo usposobionej względem socyalizmu. Umyślnie podkreślam tę cechę, ponieważ jest ona bodaj czy nie jedynym cementem, łączącym studenta, który podczas wakacyj zakłada biblioteczki po wsiach i szerzy między chłopami „Polaka“, tudzież marne broszurki patryotyczno-historyczne, ze studentem-karyerowiczem, pokrywającym swe tchórzostwo, filisterstwo i reakcyjność frazeologią patryotyczną. Następnie dużo wśród zwolenników programu narodowo-demokratycznego zacnych niewiast, rozwijających rzadką energię na polu tajnego szkolnictwa, urządzania wszelakich wieczorków, odczytów, loteryj na cele patryotyczne. Są i lekarze, i adwokaci i urzędnicy prywatni, są nareszcie i księża. Zwolenników narodowej demokracyi można spotkać i wśród ziemian, zwłaszcza młodych, i wśród fabrykantów niezbyt zamożnych, i wśród rzemieślników, i wśród chłopów.

W następnym liście przyjrzymy się bliżej organizacyi, opierającej się na tych żywiołach. *Zakordonowiec.*

Z prowincyi galicyjskiej.

Brody, 2 lipca.

Waszym artykułem o mobilizacyi moskiewskiej nastraszyliście państwo brodzkie pod berłem Lazarusa i Rusockiego. P. Rusocki, odwieczny starosta w pogranicznych Brodach, zmobilizował całą siłę zbrojną i cywilną straży bezpieczeństwa przeciw — socyalistom. Dnia 1 i 2 lipca bawił tu u nas tow. Kozakiewicz. Odbyły się dwa zgromadzenia poufne członków tut. organizacyi i posiedzenie komitetu mężów zaufania. P. Rusocki i jego komisarz policyi nadgranicznej, obstawił szpiclami i żandarmami mieszkania czynniejszych towarzyszów. Gdy wyszliśmy na przechadzkę z naszym gościem, detektywi krok w krok szli za przechadzającymi się, aż do odjazdu tow. Kozakiewicza. Zmobilizowani Moskale od Radziwiłowa jakoś nie nadciągali, więc Rusocki na swój sposób tropił socyalistów.

Brody — to szczególne miasto przemytników, zbankrutowanych kupców, egzystencyj ludzkich z podciętą egzystencyą z powodu gospodarczego upadku miasta, szpiclów granicznych, celnych i politycznych, oraz śmiecia ludzkiego na ruinie ekonomicznej.

Dla badenizmu wymyślono tarnopolską moralność; powinno się ją nazywać brodzką moralnością choćby dlatego, że p. Badeni tuż przy Brodach mieszka. Esencya znieprawienia sumienia i charakterów z całej Galicyi osiadła chyba w Brodach. Oto kilka przykładów.

W październiku r. z. zabili policyanci w aresztach policyjnych człowieka. Prokurator ściga winnych z razu za zbrodnię, lecz sąd ukarał ich za przekroczenie, władza zwierzchnicza wydaleniem ze służby. Jednego policyanta, który zeznawał jako świadek obciążająco przeciw oskarżonym, pozbawiono chleba.

W Starych Brodach ukonstytuowała się przed rokiem nowa Rada gminna i wybrała wójta. Mimo to stary wójt, ulubieniec i macher starosty, urzęduje obok nowej Rady. Nowemu wójtowi zarzuca się, że umie czytać i pisać, a na domiar złego jest ruskim radykałem.

W miasteczku Szczurowicach jest znienawidzony przez żydów prowadzący metryki żydowskie — znowu macher starościński. Liczne deputacye u namiestnika, u starosty, nie mogą wymódz usunięcia prowadzącego metryki i chociaż on nie może się pokazać na ulicę — urzęduje przecież dalej z pomocą Rusockiego.

Jezuici zjeżdżają tu na misye. Często w towarzystwie mniszek. Ich starania nie sięgają tak daleko, iżby założyć jaką jezuicką „Przyjaźń“ w Brodach. Powód leży w tem, że „Gwiazda“ tutejsza spełnia zupełnie zadania z pod znaku: „Bo nam do boju siły brak“.

Niejaki p. Kędzierski, wielki patryota, swego znaku poeta i inżynier od kotłów parowych, deklamował w „Gwieździe“ b. r. na uroczystości konstytucyi majowej wiersze własnego wyrobu. W jednym wierszu prorokuje, że banda rozbójników, jakimi są socyaliści, jak wyszła z jaskini zbójów, tak wrócić musi do nory zbójeckiej. Możeby ktoś przypuszczał, że p. Kędzierski wyrabia swoje męskie i damskie wiersze wśród piekielnego łoskotu nitowania kotłów i ten hałas tak nastraja jego fujarę poetycką? Nie. P. Kędzierski czerpie natchnienie z otoczenia gwieździstego: znędzonych majstrów i tłustych klechów.

W zeszłym tygodniu wydarzyły się w Brodach dwa nieszczęśliwe wypadki. W młynie (dawniej Löwenherza) urwały walce robotnikowi Dżmydze palce u rąk. Czyścił on maszynę podczas ruchu.

Dnia 27 czerwca spadł z rusztowania gmachu Izby handlowej robotnik 16-letni Ładyn i doznał silnego potłuczenia i okaleczenia.

Władza przemysłowa pod kierunkiem Rusockiego, starosty i hrabiego nie tymi i podobnymi wypadkami się nie zajmuje. O! bo Rusocki na samym końcu Austryi i na pograniczu ma inne zadania. Nazywają go wzniosłem mianem „ojca miasta“. Są tacy złośliwi, którzy to miano biorą w przyrodzonem znaczeniu... Starosta, hrabia, ojciec miasta — Rusocki, przygotowuje Brodom swych następców, legitymnych następców. Chociaż to dawna rzecz dosyć, lecz przypomnieć warto. W r. 1897 na prawybory posłał Rusocki swego syna, hrabicza z 8 klasy gimnazyalnej, jako komisarza wyborczego na prawybory do miasteczka Łopatyna, siedziby sądu. W czapce urzędowej, ze szpadą przy boku, przeprowadzał młodzieniec przed maturą prawybory. I cóż tu gadać, że nam się wielkorządcy nie rodzą? Hrabia Rusocki urodził się pewnie już w randze woźnego starostwa — conajmniej.

Na dziś — dosyć.

Przegląd polityczny.

= Japońska prasa o polityce niemieckiej. Brutalna polityka Niemiec zaczyna wydawać dość gorzkie owoce. Japonia nie zapomniała, że głównie dzięki zaborczej i niesumiennej polityce niemieckiej, musiała się ona wyrzec wszelkich rezultatów swej zwycięskiej wojny z Chinami. Najnowszy numer pisma „Ostasiatischer Lloyd“ zawiera bardzo ciekawą wzmiankę, charakterystyczną dla nastroju japońskiej prasy.

Poważna gazeta japońska „Sekai-no-Nihon“ w następujący sposób zachęca do walki przeciwko Niemcom: „Niemcy mają dwoisty język, czarne serce i w stosunku do obcych państw zachowują się jak kuli. (Kuli jest to robotnik chiński najniższego gatunku, odpowiadający lampenproletaryuszowi europejskiemu. Przyp. Red.) Nie jest wcale niemożliwe, że nastąpią okoliczności, które doprowadzą do tego, że nie będzie dla nas możliwem żyć z Niemcami w pokoju. Nasz rząd musi energicznie wystąpić na pole czynów.

Wyrzucimy Niemców z Szantung i odbierzemy im Karolińskie wyspy. Anglia, Francya i Rosya mają do pewnego stopnia prawo mięszać się w sprawy dalekiego wschodu. Niemcom zasie do tego! Niemcy bez pozoru prawa zajęły część Chin. Co mieczem zostało zdobyte, mieczem będzie odebrane. Gdzie tylko zjawią się Niemcy, tam sieją niezgodę. Nie Rosya, lecz Niemcy zagrażają pokojowi na dalekim wschodzie; w Niemcach mamy wroga, którego koniecznie musimy zmiażdżyć. Japonia w ciągu dwunastu godzin doszczętnie może zniszczyć wschodnio-azyatycką flotę Niemiec“.

Jak widzimy, Japonia doskonale zrozumiała istotę polityki niemieckiej i godnie, ściśle wedle wzoru niemieckiego odpowiada na hasła „opancerzonej pięści“, głoszone przez Wilhelma II.

Przegląd społeczny.

Z doli dziewcząt sklepowych. Z powodu notatki, umieszczonej w numerze z 21 czerwca o wyzysku dziewcząt sklepowych, otrzymujemy od p. Maryem Fraenkel następujące sprostowanie:

„Zajęte w mym handlu panny sklepowe wynagradzam stosownie do ich uzdolnienia i pilności możliwie najlepiej i umówione wynagrodzenia wypłacam jak najregularniej. Nie zdarzył się też nigdy wypadek, co mogą zajęte u mnie panny sklepowe poświadczyć, bym którą z nich bez przyczyny wydaliła. Nigdy też, co również one poświadczyć mogą, nie korzystam ze zrzeczenia się wypowiedzenia stosunku służbowego, chyba w razie przewinienia cięższego. Zresztą wymagam zrzeczenia się terminu wypowiedzenia jedynie tylko od takich, których nie znam, względnie, które przed przyjęciem ich do mego handlu nie mogą się żadnemi świadectwami wykazać, tak, że zaledwie kilka panien sklepowych jest u mnie, które zrzekły się terminu wypowiedzenia. Ostatniemi zaś czasami, co właśnie — jak sądzę, dało powód do inkryminowanego artykułu, wydaliłam jedną z moich panien sklepowych z powodu przewinienia, za które mogłaby być w drodze sądowej ukaraną, gdyż sprzedała towaru za 1 złr. 14 cnt. a podała, że sprzedała tylko za 90 cnt. Nie chcąc jednak jej narażać na kary sądowe i dochodzenia, z litości tylko nad nią zaniechałam doniesienia karnego a nie mogąc jej choćby tylko dla samego przykładu pozostawić nadal w sklepie, zmuszoną byłam natychmiast ją wydalić, do czego zresztą i ustawy mnie upoważniają. Z poważaniem Marya Fraenkel.

Jak to sprostowanie, które właściwie nic nie prostuje, wygląda w świetle prawdy, dowodzi rozprawa przed lwowskim sądem przemysłowym, której sprawozdanie podajemy:

Rozprawa odbyła się 28 czerwca. Znana czytelnikom „Naprzodu“ wyzyskiwaczka Maryem Fraenkel, kobieta która wzbogaciła się na pracy robotnic handlowych, wypędziła bez wypowiedzenia pomocnicę handlową F. L. Jak wiadomo p. Maryem, żąda od pomocników handlowych podpisu (nawet od małoletnich), że nie mają prawa do wypowiedzenia, odwrotnie zaś ma p. Fraenkel prawo w każdej chwili wyrzucać robotnice na bruk. Atoli w tym wypadku zapomniała „wolny“ kontrakt, i sąd przemysłowy pod przewodnictwem sędziego radcy Lekczyńskiego przychylił się do wywodów skarżącej. Podczas narady „nerwowa“ pani Fraenkel wymyślała wszystkim stowarzyszeniom grożąc, że zaskarży tow. delegata za obrazę honoru, ponieważ mówił o wyzyskiwaniu. Prosimy p. Fraenkel o wykonanie swoich zamiarów.

Kołomyja. W sobotę 30 czerwca odbyło się walne zgromadzenie stow. krawców, które po przyjęciu do wiadomości rachunków za rok ubiegły, wybrało przewodniczącym tow. Izraela Dörtlera, do którego też wszystkie pisma adresować należy.

☛ **Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“**

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 lipca 1776. Kol nie północno-amerykańskie ogłaszają swoją niepodległość. — 1807 Urodziny Garibaldiego.

Dziś w teatrze: „Fra Diavolo“, opera w 3 aktach z francuskiego, słowa Scribego, muzyka Aubera.

W czwartek: „Carmen“, opera w 4 aktach muzyka Bizeta.

Lady O'ch... w Zakopanem. W różnych badach zagranicznych każdy Polak staje się herr-graf'em, każda Polka Contessą; przyzwyczailiśmy się do tej blagi. Coś zupełnie nowego z dziedziny blagi „kąpielowej“ czytamy w „Kuryerze Lwowskim“ w korespondencyi z Zakopanego, mianowicie: „Pierwszym, który w tym roku z Morskiego Oka przeprawił się przez śnieżyste szczyty na węgierską stronę, był Jan Szczepanik w towarzystwie dziennikarza i amerykańskiej turystki lady O'ch...“

Tajemniczą „lady“ do połowy wykropkowaną była pani Ochorowiczowa z Warszawy, która jest tego samego zdania, co ów francuz, który czytywał publicznie angielskie gazety, chociaż nie miał pojęcia o języku angielskim. Uchodzić za cudzoziemca jest teraz modnem nie tylko w Paryżu, lecz i w Zakopanem.

Skutki ćwiczeń wojskowych. Wczoraj o godzinie 11 rano zostało zawezwane pogotowie ratunkowe do żołnierza z 100 p. piechoty, który w powrocie z ćwiczeń dostał udaru słonecznego. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono chorego na Zamek do szpitala wojskowego.

Wypadki podobne nie są wcale odosobnionymi. Dziwić raczej należałoby się, że ich jest tak mało. Wogóle ze względów ludzkości nie powinny władze wojskowe urządzać ćwiczeń wojskowych w takie upały.

Pożar w piwnicy. Wczoraj o godzinie 1 popołudniu w domu pod l. 21 przy ul. Zwierzynieckiej zajęła się słoma w piwnicy. Straż pożarna przybyła natychmiast i zagasiła ogień.

Wybryki wójtowskie. Wójt z Branic, Szczepan Stanek, razem z domownikami tak poturbował Maryannę Ząbek, że ta w nocy ze służby uciekła. Poszkodowana wniosła na wójta skargę do sądu, ale wezwania dla niej szły na ręce tegoż wójta, a ten je zatrzymywał i oddawał Ząbkównie dopiero w dzień terminu lub po terminie sądowym. Sądy winny zarządzić, aby woźni po wsiach oddawali wezwania wprost samym stronom, a nie składali u zwierzchności gminnej.

Wójt Nowej Wsi Narodowej, Piotr Rosół, przechodząc onegdaj koło siedzącej na trawniku gminnym Józefy Natkańskiej, pobił ją bez najmniejszego powodu bykowcem tak, że Natkańska, będąca w stanie poważnym, ciężko się rozchorowała i do dziś dnia ma rany i sińce na plecach. Natkańska wniosła skargę do sądu.

Inteligencya galicyjska przy pracy. Ze Lwowa donoszą nam o charakterystycznym wypadku. Pewien auskultant sądowy stał w bramie z kilkoma kolegami i zabawiał się ze służącemi na bramie, rzucając „tłustymi dowcipami“. Stróża kamienicznego zgorszyła ta scena i zaczął czynić przymówki „inteligentom“. Wówczas ci zemścili się na stróżu tak, że go pobili do krwi. Musiano go odwieść na stacyę ratunkową.

Rzucamy jedno zapytanie. Rok rocznie z nastaniem lata wyższe zakłady naukowe organizują wycieczki akademickie: do fabryk i kopalń (Politechnika), do gospodarstw wzorowych (Studya agronomiczne).

Niewątpliwie — dla młodzieży taka żywa ilustracya wiadomości książkowych (a choćby i laboratoryjnych) niezbędną jest — pragnęlibyśmy więc rozszerzenia jej i na inne studya. Dlaczego zwłaszcza nie zainicyuje podobych wycieczek wydział lekarski? Jednem z nielicznych bogactw nędzarki — Galicyi są jej źródła mineralne, jej stacye klimatyczne. Cały szereg miejsc kąpielowych i uzdrowisk (Zakopane, Krynica, Szczawnica, Żegiestów, Truskawiec, Dora, Jaremcze itd.) ściąga liczne zastępy chorych z całej Polski, tymczasem przyszli lekarze znają te miejscowości tylko z nazwiska, nie widzieli ani urządzeń w zakładach kuracyjnych, ani znanym jest im rodzaj wygód, jakie miejscowości zabezpieczać mogą chorym. Wykład balneologii jest przedmiotem nieobowiązkowym, tymczasem dziś uzdrowisko wypiera aptekę, a hydropatya np. zyskuje coraz szersze zastosowanie. Lecz nietylko dla młodzieży medyckiej takie ekskursye miałyby donośne znaczenie, wywarłyby one wpływ dodatni i na same uzdrowiska, pobudzając je do pewnej emulacyi, do zaprowadzania udoskonaleń. Swierdzenie bowiem jakichś poważnych braków przez naukowego kierownika ekskursyi wobec całej generacyi medyków — zmuszałoby właścicieli do reform, których gwałtownie domagają się krajowe zakłady lecznicze.

Podoficerowie, którzy napadli w piątek 29 czerwca w Przemyślu p. Kat. Butmankiewicz, zostali zasądzeni każdy po 30 dni aresztu kasarnianego. Oprócz tego wysłano przeciw nim doniesienie do komendy twierdzy.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W niedzielę 1 b. m. odbyło się w sali stow. robotniczych bardzo liczne zgromadzenie ludowe, z porządkiem obrad: „Trzeci kongres zawodowy ogólno austryacki.“ Przewodniczył tow. Jan Żołnierz, sekretarzował tow. Józef Schiffler.

Tow. Witold Reger w półtrzeciagodzinnem przemówieniu składał sprawozdanie z kongresu, tłumacząc znaczenie przyjętych na kongresie rezolucyi. Na wniosek tow. Schifflera uchwalono nast. rezol.:

„Robotnicy przemyscy zgromadzeni na dniu 1 lipca 1900 roku, przyjmują do wiadomości sprawozdanie z III. kongresu zaw. w Austryi, złożone przez delegata tow. Witolda Regera i wyrażają uznanie tow. którzy brali udział w pracy kongresu. Zgromadzeni oświadczają, że w myśl zapadłych uchwał na kongresie obowiązują się postępować. Wkońcu oświadczają zebrani, że obok walki o prawa ekonomiczne, ze zdwojoną siłą i energią będą nadal walczyć i o prawa polityczne pod międzynarodowym sztandarem socyalnej demokra-

cyi, dopóki nie nastąpi zwycięstwo proletaryatu“.

Pomimo zupełnie spokojnego i rzeczowego referatu, komisarz często przerywał mowcy. Czuć było, że inny „kurs“ nastał.

Z Polskiej Ostrawy donoszą nam: Kopalniane zarządy Rotszylda, Guttmana, hr. Wilczka, kolei północnej i Zwierzyny postanowiły na wspólnej konferencyi założyć w Polskiej Ostrawie, przy współdziałaniu wydziału gminnego, który jest czeski, szkołę męską i żeńską o kilku klasach, z językiem wykładowym niemieckim.

Płonąca wyspa. Od kilku dni pali się wyspa Potrzymiech na jeziorze Gople. Pożar trwać może bardzo długo, gdyż wyspa cała jest jednem wielkiem torfowiskiem.

Kaczka czy nie kaczka? Hrabina Lonyayowa, jak podaje „Magyar Orszag“ zamierza rozwieść się ze swym mężem za zgodą tegoż. Hrabina nie może się jakoby pogodzić ze swem obecnem stanowiskiem i żałuje utraty tytułu i praw arcyksiężnej.

Dlaczego Węgrzy są anglofilami? „Madyar Orszag“ donosi w sprawie zaopatrywania w konie angielskiego wojska w Transwaalu, iż od początku kampanii odpłynęło z Rjeki 8 000 koni węgierskich Wojsko płaci angielskiemu dostawcy 50 f. st. za sztukę, ten zaś nabywa je po 40 f. st. od dostawcy niemieckiego. Dostawca niemiecki od firmy Hausnerowskiej kupuje po 30 f. st. Wreszcie ta ostatnia płaci hurtownikom węgierskim po 20 f. st. Oczywiście i oni zarabiają również na transakcyi. W ten sposób rząd angielski płaci sześćsetkilkadziesiąt reńskich za konia, który kosztuje na miejscu zaledwie stokilkadziesiąt. Czy to nie bezmyślne marnotrawienie grosza publicznego?

Arcybiskup ołomuniecki płaci koszta sądowe. W tych dniach sądzoną była w drugiej instancyi w Ołomuńcu sprawa tamtejszego arcybiskupa Kohna contra redaktorowi pisma „Pozor“ Knechtlowi. Knechtl zarzucał umitrowanemu dostojnikowi, że proteguje tylko wysoko-urodzonych, że podania o udzielanie kanonii ludzi o niebłękitnej krwi zupełnie ignoruje i nie przesyła do dalszego załatwienia. W pierwszej instancyi Knechtl skazany został na 380 K grzywny. Druga instancya zniosła ów wyrok i zasądziła biskupa na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 215 K.

Kiełbasa nie wyborcza, lecz żołnierska. W Galicyi i u zamiejscowych znawców stosunków galicyjskich ustaloną reputacyę posiada kiełbasa wyborcza. We Francyi w ostatnich czasach ukazała się na łamach pism kiełbasa... żołnierska. W Maubeuge jednego dnia zachorowało w koszarach 53 artylerzystów, z nich 14 bardzo ciężko; nazajutrz powtórzyło się to samo z tą zmianą, iż ciężkiemu zaniemożeniu uległo 32 żołnierzy. Po zbadaniu sprawy okazało się, iż „causa nocens“ (przyczyna szkodząca) — jak zwą to eskulapi — spoczywała w nieświeżej kiełbasie, którą wojsko karmiono.

Guérin znalazł naśladowcę w Rosyi. Fort „Chabrol“ swego rodzaju urządził w Jałcie (Krym) dymisyonowany kapitan G-ski, którego sędzia pokoju skazał na siedmiodniowy areszt za ciężkie pobicie służby. Policya otrzymała rozkaz sprowadzenia go do więzienia. Pan kapitan postanowił bronić się według wszelkich zasad taktyki wojennej.

„Krymski kuryer“ opisuje ten fakt w sposób następujący: Gdy policya zjawiła się w jego domu, zastała mieszkanie zabarykadowane, okna i drzwi zamknięte. Policya, nie chcąc (czy nie, obawiając się?) uciekać się do gwałtu, zajęła pozycyę wyczekującą Po dziewięciogodzinnej „obserwacyi“, wkroczyła wreszcie do mieszkania, lecz i tu nie udało jej się wziąć kapitana, „ponieważ leżał na łóżku w stroju Adama i wydawał groźne dźwięki“.

Niema co — odważne policmeny!

Ciesz się Galicyo! Posłuchajmy co piszą wiedeńskie pisma o krakowskiej filii Banku austro-węgierskiego:

„Niebywały w świecie kupieckim fakt zdarzył się tymi dniami w Krakowie. Rada miejska tamtejsza jednomyślną uchwałą zażądała odwołania z Krakowa naczelnika filii austro-węgierskiego Banku p. Wilda. Rada użala się, iż naczelnik wspomnianego Banku (n. b. rządowego) rzekomo z zupełnie nieuzasadnionych powodów cofnął kredyta, ograniczył eskont wekslowy i że przy podziale kredytów nie postępuje objektywnie.

Czy te zażalenia mają podstawę, wykaże śledztwo, które prowadzić będzie wydelegowany z łona Banku sekretarz generalny p. Zuck z Wiednia.

Gubernator Banku ekscel. Biliński, był przed kilkoma dniami na kontroli filii tutejszej. Jak zapewniają, doszły gubernatora ze strony prywatnej zażalenia na p. Wilda, jednakowoż tenże zdołał chwilowo postępowanie swoje usprawiedliwić.

Jegomość Wild był dawniej naczelnikiem filii Banku w Stanisławowie, wskutek zażaleń stron został jednak odwołany i przeniesiony do Zakładu centralnego w Wiedniu. Stąd przeniesiono go wskutek osobistych zajść, jakie miał w Wiedniu, do Krakowa“.

Krakowski świat handlowy ma słuszny i uzasadniony żal do eksc. Bilińskiego, że takimi egzemplarzami darzy Kraków.

Próbę robi się raz! Skoro Stanisławów potrafił pozbyć się p. Wilda, to czyż Kraków pozostać miałby w tyle?

O ile nas słuchy dochodzą, składki na pożegnalny bankiet dla p. Wilda płyną nader obficie...

Telegraf i telefon.

Sytuacya

Berno, 3 lipca. Dnia 11 bm. zbiera się na posiedzenie subkomitet komisyi ugodowej Sejmu morawskiego dla ustawy kuryalnej, i subkomitet dla spraw szkolnych. Następnego dnia odbędzie się pełne posiedzenie komisyi ugodowej.

Berno morawskie, 3 lipca. Wiceprezydent Izby poselskiej dr. Zacek wypowiedział wczoraj trzecią z rzędu mowę przed wyborcami, o wiele radykalniejszą od poprzednich. Dr. Zacek rozpoczął od stwierdzenia, że kapitulacya wobec obstrukcyi niemieckiej sprawadziła cały obecny stan. Był to zły przykład, który dał dowód, że w Austryi zwycięża siła. Rząd, który się tego dopuścił, popełnił zbrodnię. Czesi musieli chwycić się z swojej strony obstrukcyi, bo gdyby inaczej postąpili, naraziliby honor narodowy i interes swego kraju. Obstrukcya odniosła o tyle skutek, że okazała siłę czeską. Ale położenie jest niewyjaśnione i nie udało się rządu obalić. Rząd ten jest przeciwnym wewnętrznemu językowi urzędowemu czeskiemu. Dlatego wątpi mowca, czy potrafi on rowiązać kwestyę językową, zważywszy, że Czesi ani na jotę nie odstąpią od równouprawnienia. Przeciwnie ustawę językową, na podstawie § 14 wprowadzoną, uważałby mowca za wypowiedzenie wojny Czechom. Najwięcej przy takiem załatwieniu ucierpieliby Niemcy, zamieszkali w Czechach. Państwo popadłoby w straszny zamęt. Mówca zastrzega się, że nie wzywa tu bynajmniej do ekscesów i kroków nielegalnych, ale świadomy swojej odpowiedzialności musi przestrzedz, że takie ekscesy mogą nastąpić. Nie może w żaden sposób przyjąć odpowiedzialności za to, że w razie narzucenia tej ustawy, utrzyma się w Czechach spokój i porządek. Jesteśmy gotowi — zakończył — jeszcze raz z Niemcami i z rządem podjąć w sprawie językowej rokowania. — Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie rezolucyę w tym duchu.

Rada pracy.

Wiedeń, 3 lipca. Pod przewodnictwem ministra handla Calla odbyło się wczoraj szóste plenarne posiedzenie Rady pracy.

Minister handlu powitał zebranych i oświadczył, że praktycznej wartości nabiorą obrady dopiero wówczas, skoro uda się zdala od walki haseł partyjnych, zająć się wyłącznie równomiernem uwzględnieniem wszystkich czynników krajowej produkcyi. Polityka przemysłowa nie może być jednostronną polityką przemysłowców, a położenie robotników nie może być usunięte z pod rozwagi.

Odnośnie do pierwszego punktu porządku dziennego, t. j. referatu komisyi górniczej o zbadanie położenia robotników górniczych z ramienia rządu, oświadczył minister, że obecne deklaracye centralnego związku austryackich właścicieli kopalń, każą się spodziewać pomyślnego załatwienia sprawy, pomimo, że pierwotna postawa właścicieli kopalń z rewiru ostrawsko-karwińskiego była odporną i powstały były z tego powodu różnice.

Referent, szef sekcyi Inama-Sternegg podnosi, że wobec sytuacyi zmienionej zupełnie od roku, nie można bez nowych rokowań wstępnych stawiać żadnych samoistnych wniosków. Dlatego zaleca mowca, aby oddano ko-

misyi robotników górniczych dalsze przeprowadzenie postawionego jej przed rokiem zadania przeprowadzenia badań wstępnych.

Przedstawiciele robotników, tow. Hueber i poseł dr. Verkauf ostro uderzyli na centralne stowarzyszenie właścicieli kopalń i na radcę ministerstwa rolnictwa Zechnera, zarzucając im, że chcą udaremnić sprawdzenie położenia górników.

Na uwagę, że chodzi tu znowu jedynie o przewleczenie sprawy, nadmienia minister handlu, że Rada robotnicza będzie mogła już na następnem posiedzeniu powziąć odpowiednie uchwały, gdyż związek centralny przyrzekł na pewno przysłanie swoich delegatów.

W tym samym sensie przemawiał także referent, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi robotników górniczych wraz z wnioskami, aby zażądać od stow. właścicieli kopalń zadośćuczynienia za obrazę Rady pracy i ewentualnie przeprowadzić badania samodzielnie.

Radca ministeryalny Szarff referuje o projekcie ustawy, dotyczącej regulacyi stosunków robotniczych dla robotników zajętych przy kolejach i budowach rządowych.

Przy paragrafie 7 projektu, dotyczącym czasu pracy, wywiązała się ożywiona dyskusya. Tow. Widholz wnosi, ażeby zamiast przewidzianego w projekcie jedynastogodzinnego czasu pracy ustanowić dziesięciogodzinny. Tow. Verkauf wnosi, ażeby przy normowaniu w poszczególnych wypadkach czasu pracy, wykreślić słowa: „z powodu innych zniewalających okoliczności“.

Po dłuższej dyskusyi, odrzucono oba wnioski, zgłoszone następnie przez tow. Verkaufa, jako wotum mniejszości, poczem przyjęto § 7 w brzmieniu wniosków komisyi.

Dalszy ciąg posiedzenia nastąpi dzisiaj.

Demonstracya w teatrze.

Praga, 3 lipca. Na wczorajszem przedstawieniu tendencyjnej, spotwarzającej socyalistów sztuki „Familia Wawroch“ zademonstrowali prasy robotnicy, za przykładem wiedeńskich, i zaśpiewali „Pieśń pracy“. Siedmiu aresztowano.

Bankructwa

Wiedeń, 3 lipca. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności: Max Kohn, handlarz towarów modnych w Cieplicach czeskich; Józef Langbank, kupiec w Poli; Emil Schwartz, kupiec w Budapeszcie; Hermann Felber, fabryka wozów w Tryeście; Juliusz Balogh, kupiec w Debreczynie; Gustaw Buchbinder, handlarz mebli w Tryeście; Józef Vancura kupiec w Czasławie (Czechy) i Józef Vanecek, handlarz skór w Smichowie obok Pragi.

Małżeństwo morganatyczne.

Wiedeń, 3 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza, że arcyksiążę Franciszek Ferdynad zawarł małżeństwo morgantyczne z hr. Zofia Chotek, której cesarz nadał tytuł księżnej Hohenberg.

Pożar w porcie

Londyn, 3 lipca. Z Hoboken dochodzą straszne wiadomości. Kiedy początkowo podawano liczbę ofiar na 200, sądzono powszechnie, że jest w tem przesada. Obecnie donoszą, że zginęło podczas pożaru w Hoboken 400 osób; — część spaliła się a część utonęła. Z czterech okrętów, na których wybuchł pożar, trzy są zupełnie stracone, a tylko jeden, da się jeszcze jako tako naprawić. Szkody materyalne oceniają na pięć milionów dolarów. Niektórzy szacują je nawet znacznie wyżej, ale te obliczenia są przesadzone.

Londyn, 3 lipca. Dzienniki donoszą o szczegółach wyratowania okrętu „Cesarz Wilhelm Wielki“, a wszyscy korespondenci zgodnie opowiadają, iż odbyło się ono wśród okoliczności zupełnie niezwykłych.

Kapitan okrętu wsród dymu i płomieni skoczył na okręt i z największą zimną krwią wydawał rozkazy. W jednej chwili 20 okrętów ciężarowych, przywiązanych do płonącego parowca, wyciągnęło go na środek wody i w ten sposób go uratowano.

Zamordowanie wice-kanclerza francuskiego konsulatu.

Paryż, 3 lipca. Agencya Havasa donosi, że urzędnik magistratu miasta Tientsin Sabourand, który jednocześnie zajmował także urząd wice-kanclerza konsulatu francuskiego, został zamordowany wraz z dwoma marynarzami francuskimi w gmachu magistratu

Rozruchy w Marokko.

Paryż, 3 lipca. Agencya Havasa donosi z Tangeru: W mieście Fez, poddany amerykański Marko Essagin, spotkał się na ulicy z pochodem religijnym Mahometanów i przypadkiem uderzył przewodnika pochodu. Wywiązała się sprzeczka i tłum chciał poturbować napastnika, ten jednak wypalił z rewolweru i zabił jednego Mahometanina. Tłumy rzuciły się na Marka Essagina, rozdarły go w sztuki, a zwłoki spaliły. Poseł francuski zawiadomił o tem zajściu generalnego konsula amerykańskiego.

Powstanie w Chinach.

Berlin, 3 lipca. Biuro Wolffa donosi, że do tow. kolejowego w Szan-tung nadszedł telegram donoszący, iż kolejowe roboty koło Czing-tau zostały wskutek politycznej zawieruchy przerwane. W okręgu pomiędzy Kian-ho a Weih-sien wybuchły niepokoje. Powstańcy i żołnierze zrabowali dobytek inżynierów kolejowych.

Waszyngton, 3 lipca. Sekretarz marynarki Long otrzymał depeszę od admirała Kempffa następującej treści: Poselstwa w Pekinie są oblężone. Środki żywności Europejczyków wyczerpane. Sytuacya groźna, niemal rozpaczliwa. Budynki poselstw: amerykańskiego, holenderskiego i włoskiego, zburzone. 20.000 wojska chińskiego stoi w Pekinie, a 20.000 za Pekinem.

Petersburg, 3 lipca. Sztab generalny otrzymał depeszę z Chin, że Chińczycy zniszczyli tor kolejowy między Port Arthur a Mugden.

Londyn, 3 lipca. Z Szanghaju donoszą, że cała prowincya szantuńska jest objęta powstaniem. Bokserzy zburzyli niemieckie kopalnie węgla w Iczaufu i zdobyli domy misyjne w Tsintau. Misyonarze uciekli. Bokserzy zagrażają również Niuczwangowi, bronionemu przez Rosyan i Japończyków. Powstanie rozpościera się coraz bardziej ku środkowi i południowi Chin, a to pomimo zapewnień wicekrólów, że poręczą utrzymanie porządku.

Co na to Niemcy?

Berlin, 3 lipca. Cała prasa niemiecka daje wyraz ogromnemu oburzeniu z powodu zamordowania niemieckiego ambasadora w Pekinie i domaga się strasznej zemsty ze strony Niemiec.

Wilhelmshafen, 3 lipca. Cesarz Wilhelm nakazał pospiesznie zmobilizować do Chin pierwszą dywizyę pierwszej eskadry.

Położenie ambasadorów.

Wiedeń, 3 lipca. Z okrętu austryackiego „Zenta“ nadszedł telegram, donoszący, że oddział austryacki nadszedł z Czifu i że główno dowodzący chwali zachowanie się austryackich żołnierzy. Dalej donosi depesza o znanym już fakcie, że niemiecki ambasador został zamordowany. Niemiecka, angielska i francuska ambasada są osaczone i z trudnością się jeszcze trzymają. Inne ambasady są zupełnie zniszczone. Wszyscy cudzoziemcy znajdują się w angielskiej ambasadzie, która posiada bardzo znaczny obszar gruntów, otoczony murem. W Tientsinie przygotowani są na bliski atak wojsk chińskich w sile około 30.000. Podłożono miny.

Berlin, 3 lipca. Biuro Wolffa donosi: Niemiecki konsul z Tient-sinu donosi z d. 29 czerwca, że przez chińskiego posłańca właśnie otrzymał kartkę od p. Roberta Harta (Anglika, dyrektora ceł w służbie chińskiej), z wiadomością, że sekretarz legacyjny niemieckiej ambasady w Pekinie zawiadomił go, iż kolonia europejska znajduje się w największem niebezpieczeństwie. Wszystkie ambasady są osaczone. Zaczyna się dawać uczuć brak amunicyi. Kartka kończy się słowami: Spieszcie się, bo może być za późno!

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem dziś znów przerwana.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Drohobycz. Poufne zgromadzenie robotników drzewnych odbędzie się w niedzielę dnia 15 lipca b. r. o godz. 8 wieczorem w lokalu tow. „Braterstwo“. Referentem tow. Maryan Rosenberg. Robotnicy drzewni jawcie się jak najliczniej, chodzi o Waszą organizacyę zawodową!

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.